Nr. 1 (związkowy) Poznań, styczeń 1927 Nakład 18.700 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 250.— 1 mm — 1 łamu . . . zł 0.19
Gazeta dzieli się na 5 łamów.

Telefon nr. 15 27 - - Konto czekowe 200-368
Przedruk dozwolony tylko za poprzednim porozumieniem się.

Najlepsze życzenia noworoczne zasyła Związek Stowarzyszeniom, Czytelnikom oraz wszystkim życzliwym.

KLAUDJA POTOCKA

1802—1836

Przed 102 laty (w r. 1824) w wielkopańskim wspaniałym, przez włoskich mistrzów budowanym pałacu Konarzewskim odbyła się uroczystość zaślubin hrabianki Klaudji Działyńskiej z hrabią Bernardem Potockim. Biskup zezwolił na dopełnieniu obrzędu w pałacu. Na ślub nie proszono nikogo z obcych, bo panna młoda pragnęła uniknąć wszelkich okazałości i blichtru. Natychmiast po ślubie wraz z swym umiłowanym konno w zwyczajnym codziennym stroju odjechała do swego majątku Trzebawia.



Klaudja Potocka

Tam, na wyspie jeziora Góreckiego wzniósł dla niej, dla swej ukochanej jedynej siostry, brat jej Tytus Działyński, prześliczny zameczek. Zameczek ten rzucony na tło najpiękniejszego z jezior poznańskich oblany czystemi falami jeziora i owiany powietrzem lasów wkrąg go otaczających — był świadkiem pierwszych chwil jej szczęścia. Po 22 latach przeżytych w domu rodzicielskim, po odebraniu wychowania gruntownego w kraju i zagranicą wchodziła teraz w życie nowe, przy boku sercem wybranego człowieka. Wychowanie jej w domu słynącym z cnót obywatelskich, pod okiem matki sumiennie spełniającej swe zadanie — było surowe i skromne — choć dzieci odziedziczyć miały jedną z największych fortun w Wielkopolsce.

Teraz wyszedłszy zamąż za Bernarda Potockiego, człowieka o wielkiej fantazji, ruchliwości i talentach towarzyskich, który pociąg do podróżowania odziedziczył po swym ojcu Janie sławnym podróżniku, przyniósłszy mu w wianie Trzebaw, Granowo, Babice i Sarbinów — mogła rozpocząć życie pełne uciech światowego blasku. Ona jednak szczęścia szukała w harmonji pożycia małżeńskiego. Dla fantazji męża, który gry na fortepianie nie lubił, zaniechała zupełnie ulubionej muzyki bo on sobie tego życzył. Radowała się swoim szczęściem, powtarzając jednak „Szczęście moje jest zbyt wielkie, trudno, aby trwało".

I nie omyliło jej przeczucie. Po 6-ciu latach przeżytych przy boku męża, w pobliżu rodziny, w Wielkopolsce, gdzie urodziła się i wychowała — uderzył zegar dziejowy godzinę, która zdawała się być godziną wyzwolenia narodu z niewoli i zmartwychstania Polski do wolnego życia: 29 listopada 1830 r. wybuchło powstanie w Warszawie.

Mimo zakazów króla pruskiego wszyscy najlepsi ludzie Wielkopolski ruszyli do walki o wolność. Przed wyjazdem sporządziła Klaudja testament, licząc na to, że może przyjdzie jej życie dać dla kraju. Wraz z mężem znaczną część swego mienia oddali na cele powstania, na utworzenie pułku jazdy poznańskiej. Przybywszy do Warszawy odrazu stanęli do służby. Ona jako siostra miłosierdzia, on jako prosty żołnierz. Od prostego żołnierza dosłużył się Bernard Potocki stopnia

kapitana, Klaudja zyskała miano anioła miłosierdzia. Wraz z Emilją Szczaniecką zapomniały zupełnie o sobie, pracowały w lazaretach i szpitalach dla cholerycznych. Na polu bitwy pod Grochowem opatrywała rannych, wśród gradu kul pod Ostrołęką wskazywała ambulansem, gdzie poranionych podjeżdzać. Asystowała przy najtrudniejszych operacjach, zwrokiem dodając cierpiącemu odwagi. Chorzy mieli ją za istotę nadludzką siłą obdarzoną. Konający wzywa ją do siebie, bo w jej obecności lżej, odważniej im było umierać. Jej towarzyszka pani Klementyna Hoffmanowa zwie ją prawdziwym wzorem miłości bliźniego. Od wybuchu powstania stała się Klaudja także uosobieniem miłości ojczyzny. Tylko ojczyzna i jej dola zajmują jej myśli. W liście z 9 sierpnia 1831 pisze: „Zdaje mi się wciąż, że Polska upaść już nie może. Tyle ofiar, tyle poświęceń, tak religijna nadzieja ogarniająca wszystkie umysły zawiedzioną być nie może. Nieprzyjaciel obsadził już wszystkie bramy Warszawy – a my jeszcze marzym o chwale, niepodległości narodowej swobodzie i osobistem szczęściu".

Warszawa padła. Żołnierze z bronią w ręku wyszli na obczyznę a wraz nimi kwiat narodu, któremu groziła śmierć lub Sybir. Szli na tułaczkę, wierząc, że obudzą swoim zjawieniem sumienie Europy i że powrócą do kraju z orłami polskimi, a z pomocą ludów Europejskich niepodległość Polsce przywrócą. Ustępującemu wojsku towarzyszyły z rozpaczą w sercu Klaudja Potocka. Zauważono fakt, że w Modlinie wiązkę słomy, jaką miała na posłanie, oddała rannemu żołnierzowi, a sama przespała noc na gołej ziemi.

Znalazłszy się w Toruniu — starała się za pomocą Matki — wyjednać sobie powrót do Konarzewa, gdyż policja toruńska mimo pruskiego paszportu nie chciała jej wypuścić. Zażądała jednak Klaudja od matki, by nie składała w jej imieniu rządowi żadnych zapewnień, któreby jej godność Polki obrażały; Pisze:

„Racz Mama donieść, co będzie można dla nas zrobić — ale zachowaj godność naszą. Każdy z nas cząstką narodowego honoru, a szczęście znalezienia się Trzebawiu nie warte, aby ten honor na szwank wystawiać".

Zaledwie tylko stanęła pani Klaudja w Księstwie, otrzymała rozkaz wyjazdu w przeciągu 48 godzin. Odtąd rozpoczyna się jej tułaczka na obczyźnie.

Jak pierwej walczącym powstańcom, tak teraz pospieszyła na ratunek wyrzuconym z ojczyzny rzeszom Polaków i zajmowała się ich losem jak matka. Zamieszkała w Dreźnie, które leżało na głównej drodze wychodźców.

Klaudja Potocka — pisze współczesny świadek — była aniołem przewodnikiem emigracji. Bez niej największa część tych, co wyszli z bronią za granicę, jak i tych, co później tłumami uciekali z Polski przed poborem moskiewskim, nie byłaby w możności dostać się do Francji.

Przez cały rok 1832 przybywało ich po 100 i więcej dziennie do Drezna. Wszyscy z małym wyjątkiem byli bez grosza, zgłodniali, obdarci, ale wiedzieli, że w Dreźnie znajdą przytułek, pomoc i opiekę. Klaudyna obracała na ten cel wszystko, co sama miała i co uzbierać mogła niezmordowanym kwestowaniem. Za jej staraniem najęta była gospoda na przedmieściu, gdzie każdy przybywający wychodziec znaleźć mógł mieszkanie i stół na dni kilka, a w tym przeciągu czasu zgłosić się do niej a otrzymywał fundusz i paszport na dalszą drogę."

Świadectwo to potwierdza słowa Klaudji w liście z 31. XII. 1831 r. „Każdy talar jałmużny opłaca dziś nieledwie życie człowieka. Nie mam żadnych osobistych wydatków do wyrzucenia — przecież tylko fantazje rujnują, nigdy jałmużny udzielane drugim. Przyznaję, iż wstydziłabym się być bogatą.

Pani Klaudja nie tylko ograniczyła swe potrzeby osobiste, aby móc wspierać wychodźców, ale dla zapewnienia im możności życia sprzedała swe kosztowne przepiękne suknie. W chwili zaś, gdy generał Bem doniósł do Komitetu drezdeńskiego wspierającego tułaczy polskich. o krytycznym położeniu żołnierzy polskich w Prusiech — sprzedała pani Klaudja wszystkie swe klejnoty za 40 000 złotych polskich i całą te sumę wysłała dla rozdzielenia między tych zacnych ludzi.

Najmniej dbając o swoje własne zdrowie myślała tylko jakby ulżyć cierpieniom innych. Do różnych przeto miast, w których przebywali Polacy przesyłała z własnych pieniędzy pewne sumy dla chorych. A umiejętność ofiarowania wsparcia bez obrażenia niczyjej miłości własnej, posiadała w najwyższym stopniu.

Tu w Dreźnie poznał ją i nauczył się czcić Adam Mickiewicz, nasz największy poeta. Podziwiając tę panią arystokratycznego rodu, która otoczona od kolebki widokiem doczesnej szczęśliwości – wystąpiła dobrowolnie z tej sfery uprzywilejowanej, by bezgranicznem poświęceniem koić cierpienia drugich — pisze o niej:

„Ta kobieta godzi z rodzajem ludzkim i może natchnąć znowu wiarę w cnotę i w dobroć na ziemi Zdaje się mi, że życia ma tylko na parę godzin a przecież znajdu e zawsze siły na służenie innym".

A życie pani Potockiej wyczerpywało się rzeczywiście. Wyczerpywał je nietylko trud podejmowany dla ratowania rodaków. Wyczerpywała je tęsknota za ojczystą ziemią, za ukochaną matką, której nawet w chorobie odwiedzić jej nie pozwolono. Mąż jej, pan Bernard w zabawie towarzyskiej umiał znaleść zapomnienie. Dla Klaudyny wszystko co zwało się zabawą, robiło wrażenie zbrodni, bo w duszy pełno miała rozdzierających wspomnień i obrazów — a wieści dochodzące z kraju były okropne. Coraz jaśniej okazywały się także, że Polska niewiele obchodzi Europę, i że chwilowo wychodźtwo zamienia się na stałe tułactwo na obczyźnie.

Wzywano Klaudynę, by wzięła udział w walkach partyjnych na emigracji, by wpływ swój na korzyść jednej partji użyła Odpowiedziała:

„Przypisujesz mi wpływ na ziomków? Jeśli go mam trochę, zawdzięczam to chyba miłości, którą czuję dla wszystkiego, co nosi imię polskie, bez względu na barwę opinji."

Odmówiła wzięcia udziału w walkach partyjnych, nie zaniechała jednak ani na chwilę pracę nad ulżeniem niedoli emigrantów. W Genewie, gdzie osiadła, założyła komitet dla wspierania tułaczy polskich, który najwięcej własnemi pieniędzmi zasilała. Słała pieniądze do Anglji, Belgji, Francji, nie pozwalając nawet, by wyjawiono jej nazwisko temu, komu udzielała wsparcia. Rozdawała swą bieliznę i suknie do tego stopnia, że wierna służąca ledwie podstępem ocaliła czarną aksamitną suknię, w którą ciało jej do trumny ubrała. Ostatki życia użyła na podtrzymanie ducha w gasnącej przyjaciółce Elizie Radziwiłłównej.

Eliza zgasła w kwiecie wieku. Wkrótce za nią odeszła i Klaudja. Dnia 8 czerwca 1836 r. o godz. 2 rano w ramionach męża, w obecności lekarza Szczapińskiego zasnęła na wieki. Lekarz rozpaczony tem, że nie udało mu się utrzymać Klaudji przy życiu, na zawsze zawód lekarski porzucił. Mąż był bliski obłąkania po jej stracie. Cała emigracja okryła się żałobą i połączyła zgodnie dla uczczenia jej pamięci. Zebraną składkę na jej pomnik obrócono w 1838 roku na „żywy pomnik

stosowny z jej uczuciami“ t. j. „wsparcie i wychowanie sierot polskich.“

Ciało jej przeniesiono z Genewy do Paryża. — Współcześni wierzyli, że w wolnej Polsce na Wawelu stanie kaplica grobowa Klaudyny. Dziś, gdy o urzeczywistnieniu tej myśli nie można marzyć — niechaj przynajmniej w sercach niewiast polskich ożyje wspomnienie tej szlachetnej postaci, która swem poświęceniem rozjaśniła i opromieniła bolesne czasy niewoli.

R. Dedio

Na gwiazdkę po gwiazdce.

I.

„Obchodziliśmy czy obchodzimy roku obecnego dziewiątą gwiazdkę pokoju. Dziewiątą gwiazdkę Wolności. Obyśmy jej już nigdy nie stracili. Pełno jeszcze dokoła niebezpieczeństw. Obyśmy umieli zawsze stawić im czoło. Gdyby ojcowie i dziadowie nasi wstali z grobu, nazwaliby nas pokoleniem błogosławionem, że dożyło Ojczyzny niepodległej. Nie doceniamy nawet szczęścia, które się stało naszym udziałem. Przeżyliśmy jedną z największych chwil dziejowych. Potomność będzie od nas liczyła nową epokę. Oby wnukowie nasi mówili o nas: To byli ludzie! Oni budowali Polskę! Oni — mężczyzna czy kobieta, kapłan, nauczyciel, żołnierz, urzędnik, robotnik, ziemianin, — podwaliny pod drugą ojczyznę nam położyli.

Ostatnią gwiazdkę pokoju, ale niewolniczego, obchodziliśmy 1913 roku.

Ostatnią gwiazdkę niewoli, obchodziliśmy 1918 roku. Jak daleko naprzód posunęliśmy się w Polsce od tego czasu! Zasłużyłaś Polko na gwiazdkę wolności, którą obecnie obchodzisz. Łam się tedy z swymi synami i ze swemi córkami opłatkiem i wierz w przyszłość Twego narodu i Twojej rodziny.

II.

Widziałem wczoraj człowieka lat 35; w mundurze kapitańskim: trzy gwiazdki na kaszkiecie; Virtuti militari na sercu; z nogą uciętą wysoko ponad kolanem; kuśtykającego o szczudłach po ulicach. Nikt mu się nie kłaniał. Nikt nań specjalnej nie zwracał uwagi! Nikt z uszanowaniem z drogi mu nie ustępował! A przecież to bohater Polski! To człowiek, który największy zapłacił podatek ojczyźnie i wciąż go jeszcze płaci, oddając Jej na polu bitwy zdrowie, piękność, męską urodę, powab i siłę wieku swojego. Przyrównaj swój los do losu tego męczennika — kapitana, a lżej i łatwiej przyjdzie Ci żyć w ubogiej Polsce. Nie patrz nigdy w górę, lecz na dół! Nie patrz na bogatszych, lecz przypatruj się biedniejszym! To czyści duszę i uszlachetnia serce!

Biada także tym, którzy chcą jednego lata owoców!

III.

Kobieta jest skarbniczką i szafarką swego domu. Przez jej ręce przesuwają się grosze zaoszczędzone przez jej męża i syna. Patrzaj, komu te grosze dajesz. Patrzaj, od kogo towary kupujesz. Ani Niemca ani Żyda do siebie nie przyzywaj.

Pomyśl, że polskim groszem płacąc, płacisz potem i krwią swego męża i swego syna.

Kupuj towar polski.

Ze swoim na czoło!

Z obcym towarem, choćby był dobry, w kąt i do kosza...

IV.

Palmą Chrystus obdarzył narody zbawione.
Nam Polakom cierniową przeznaczył koronę!
Pańska jest korona, nośmy ją radzi,
Krew pod nią zlana, szczęście sprowadzi.

Brodziński.

Ciężkie i biedne przeżywamy czasy. Nazaret — Betleem! Rozstąpcie się chmury! Rozdzielcie się niebiosa! Spuście na nasze niwy spragnione oczekiwanego Mesjasza. Dzwięczy w powietru Gloria. Błyszczy na niebie Gwiazda. Niech Mesjasz zstąpi i niech stanie między naszą bracią bezrobotnych, niech odwiedzi tych, co dachu nie mają, ni miejsca pod głowę, co szukają pracy i chleba powszedniego łakną! Niech przyniesie pokój im wszystkim, co więzeni, rozwiedzieni, zredukowani i z rodziną a bez ogniska, a jednak dobrej są woli!

Niech łaskę swą ześle na dobroczyńcę i na filantropa, na groszoroba i na spekulanta, niech zmiękczy im serce, rozluźni sakiewkę — niech dłoń ściśniętą im rozchyli, by brat bratu stał się bratem! By rok 1927 stał się lepszym i szczęśliwszym dla nas wszystkich.

V.

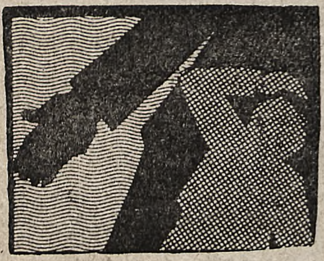
Gdy wieczorem zobaczysz gwiazdkę na niebie,
Przypomnij sobie wszystkich, co kochali Ciebie...
A gdy promień tej gwiazdeczki w oczach Twych zabłyśnie,
Niech Cię od nas wszystkich Anioł pozdrowi i niech Ci rękę uściśnie...

Ks. Forecki
sekr. gen. Zw. Kob. Prac.

W naukę!

Nadszedł rok nowy. Niejedna matka zastanawia się nad umieszczeniem w nauce syna lub córki. Należy uważać, żeby pracodawca dobrym był chrześcianinem, żeby był wykształconym w swoim zawodzie. Nie należy zaś oddawać w naukę

ani do tego



Ten majster bije, poniewiera, upija się i złym służy przykładem. Pożywienie u niego jest niedostateczne, noclegi nieodpowiednie — ten majster nie dba o zdrowie moralne ani cielesne swego ucznia.

ani do tego



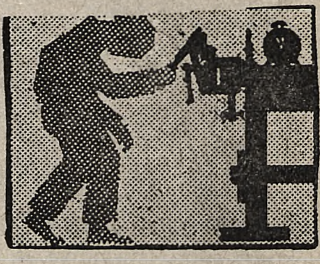
Ten majster nadużywa ucznia; uczeń częściej przebywa na posługach u majstrowej aniżeli w kramie lub w warsztacie; wykształcenie zawodowe będzie zatem niedostateczne z powodu ustawicznych posyłek domowych. Czy majster pamięta o posyłaniu do szkoły dokształcającej?

ani do tego



Patrz, tu uczeń błaga o policzenie mu czasu próby jako czasu nauki, błaga o zapłacenie kasy chorych, o świadectwo, o wolny czas, by pójść do kościoła, by należycie odpocząć itd. itd. Majster pilnuje swych praw, lecz nie zna obowiązków.

ani do tego



Tu znowu praca ponad siły uczniowskie; niema niedzieli, niema święta, niema odpoczynku, niema względu na nadwątlone zdrowie; nieomal pierwsza godzina, a o przerwie południowej niema jeszcze mowy.

Ks. Biskup Cybichowski.

Urodził się w Objezierzu, pod Obornikami. Wyświęcony na kapłana (1852) przeznaczony został ks. Cybichowski na wikarjusza przy katedrze gnieźnieńskiej. Opowiadano o nim, że wiódł życie ascetyczne i takie zadawał sobie ćwiczenia pokutnicze, że nadwyrężył zdrowie. Po niedługim czasie zamianowany został profesorem Pisma św. w seminarjum poznańskiem. W roku 1860 przeniósł się na probostwo w Chodzieży. W czasie sześcioletniego pasterzowania w tej parafji miał ks. Cybichowski następujące zdarzenie, które sam z katedry, jako regens, nam klerykom opowiadał.

W pobliżu Chodzieży jest kolonja niemiecka, w której mieszkali sami protestanci, a wśród nich jedna tylko kobieta polska i katoliczka. W tej wsi było dziesięcioletnie dziewczę, opętane przez ducha złego, który sam nazywał się Liber. Objawy tego opętania były tak nadzwyczajne, że stały się głośne na całą okolicę. W czasie paroksyzmów, które się często powtarzały, miotał zły duch dziewczęciem tak, że niem rzucał od sufitu do podłogi. Kiedy zaś razu pewnego dwaj najsilniejsi we wsi mężczyźni t. j. nauczyciel i szwagier dziewczęcia, któremu było na imię Augusta, chcieli je przytrzymać, zostali odrzuceni z taką siłą, że obaj padli do kąta na ziemię, jak dwa wiory. Wiedział też ten Liber rzeczy tajemnicze, tak że ludzie okradzeni dowiadywali się od niego, kto ich okradł. Zdarzyło się, że od kogoś z obecnych żądał, żeby mu dał jedenaście fenygów, na co tenże odpowiedział, że woli całego „trojaka“, czyli srebrny grosz. Na co odpowiedział Liber: przecież ty masz w kieszeni tylko 11 fenigów — i rzeczywiście tyle tylko w kieszeni naliczył.

Rodzice Augusty używali różnych pastorów luterskich, żeby djabła wypędzili, lecz Liber, który zawsze o tych zamiarach wiedział, żartował sobie i mówił: skoro ten pastor przybędzie, ukryję się tylko na chwilę, ale mi nic nie zrobi.

Ks. Cybichowski dowiedział się o tem wszystkiem od owej, wspomnianej wyżej, kobiety katolickiej i wyraził się, że chciałby to dziewczę widzieć. Liber wiedział o tem i zaraz mówił, że gdyby proboszcz przyjechał, wtedy musiałby uchodzić. Rodzice Augusty zdecydowali się też wreszcie na to, żeby proboszcza zaprosić. Pewnego dnia zjawił się u ks. Cybichowskiego kolonista i wszedłszy powiedział: „Ich bin der Vater“. Jaki ojciec? — zapytał ks. Cybichowski — „Augusty“ — odpowiedział ojciec. Jakiej Augusty? — No, tej opętanej: Jeśli ks. proboszcz chce, to może zaraz ze mną jechać. Furmanka stoi przed domem.

Ks. Cybichowski namyślał się przez chwilę i zdecydował się wreszcie pojechać, raczej z ciekawości, niż w zamiarze dokonania egzorcyzmu. Wziął więc płaszcz na sutannę i wsiadł na wóz. Liber opowiadał to wszystko matce opętanego dziewczęcia, począł tak szalenie miotać nieszczęśliwem dzieckiem, że kiedy proboszcz dojeżdżał do domu, wybiegła starsza siostra i załamując ręce, wołała: Panie proboszczu, niech się pan spieszy, bo on zabije Augustę.

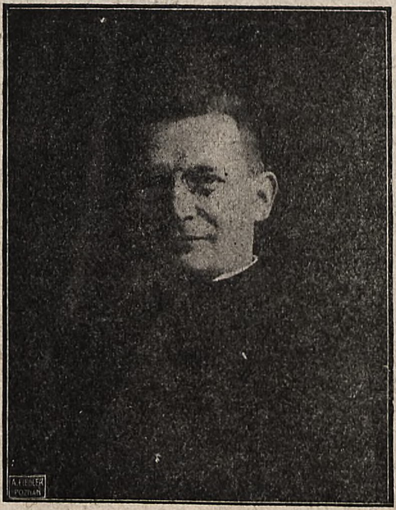
Kiedy ks. Cybichowski wszedł do izby, leżało dziewczę spokojnie w łóżku, jakby śpiące. Zbliżył się więc do łóżka i położywszy rękę na piersi dziewczęcia i chcąc je obudzić, zawołał parę razy po imieniu. Pod jego ręką zaczęła pierś dziecka rosnąć i wznosić się do olbrzymich rozmia-

20 lecie Stowarzyszenia „Przemysł“.

Żeńskie Stowarzyszenie „Przemysł“ założ. w r. 1906. pod nazwą „Stowarzyszenie Pracownic Konfekcyjnych“, Założycielem stowarzyszenia tego był Ks. Prob. Radca Czechowski. Pierwszym patronem — Ks. Senator Adamski.



p. Skrobalanka
jest obecną przewodniezącą Stow. „Przemysł“ objęła urząd Swój w roku 1921.



Ks. Radca Jęsiek
obecny patron objął stanowisko swoje w roku 1922.



p. Majewska
objęła urząd przewodniczącej w Stow. Pracownic Konfekcyjnych w r. 1906 a złożyła w r. 1912.

Patron dwuch stowarzyszeń.

Ks. Radca Jęsiek jest nietylko patronem w Stowarzyszeniu Pań Konfekcyjnych.

Od lat 17 bez przerwy niestrudzenie i z wielkiem poświęceniem pracuje także w naszem Stowarzyszeniu Emilji Platerównej, parafja św. Jana w Poznaniu.

W najtrudniejszych chwilach i przykrem położeniu wspiera nas zawsze swą światłą radą i pomocą. W latach okropnej wszechświatowej wojny, kiedy od kul wroga rozćwiartowany padał brat czy ojciec, znajomy czy przyjaciel, zawsze znalazł słowa pociechy dla ciężko strapionych serc. A kiedy śmierć nielitosna zabierała pewien czas najdziel-

---

rów. Wtedy matka dziewczęcia zbliżyła się i zawołała· „Liberchen“ — gadajże przecież teraz, dla czego milczysz! — Ks. Cybichowski powtórzył jeszcze raz: Augusta! — ale wtedy wydobył się z ust dziewczęcia głos gruby, męski i ostry: „Mit mir muss du reden“. Ktoś ty jest? — zapytał ks. Cybichowski, również po niemiecku — „Teufel“ — była odpowiedź. — Jak się nazywasz, spytał próboszcz. — „Liber“ — odpowiedział zapytany. — Wie bist du reingekommen? — „Durch das rote Loch“ — była odpowiedź.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że rozmowa toczy się nie z małem dziewczęciem, lecz, że z niego mówi zły duch, bo sam się tak przedstawił. Cofnąć się przed nim nie pozwalała godność sługi Chrystusowego, a mocna i gorąca wiara nakazywała kapłanowi stanąć do otwartej walki z potępieńcem i śmiertelnym wrogiem. Podjął ją też odrazu ks. Cybichowski przez gorącą modlitwę. Tak jak stał, zaczął się modlić po łacinie, zwracając się najpierw do Boga Ojca, jako Stwórcy wszechrzeczy, żeby temu duchowi złemu, jako swojemu stworzeniu kazał się stąd wynieść.

— Nie rób takiej świętoszkowej miny, — krzyczał Liber, — ja cię znam, tyś przecie jabłka kradł.

Lecz ks. Cybichowski nie dał sobie przerwać modłów zwracając się do Boga Syna, prosił, żeby Chrystus Pan, który dał sługom swoim moc nad duchami złymi, nakazał się stąd wynieść temu djabłowi.

— Przestań już, — krzyczał Liber, — nie dręcz mnie, ja już sobie pójdę, tylko przestań pleść twoje łacińskie gadanie.

Lecz ks. Cybichowski nie dał się zbić z tropu i zwrócił się z modlitwą do Ducha św. — i wtedy rozległ się w izbie niemiły odór siarki, a dziewczę otworzyło oczy i westchnęło głęboko. — Ks. Cybichowski wydobył z kieszeni medalik poświęcony i dał go dziewczęciu do pocałowania. „Um Gottes willen“ — zawołała matka — tylko żadnych świętości katolickich, bo on ją zabije! — On tu już nie wróci, odpowiedział ks. Cybichowski i zawiesił medalik na szyi dziewczynki.

Triumf wiary katolickiej stał się rozgłośny po całej okolicy, bo wszyscy protestanci uznać musieli, że „Liber“ nic sobie z protestanckich ministrów nie robił, a katolicki kapłan go wygnał i to na zawsze. Rodzice Augusty uznawali to sami i dla tego zgodzili się na to, żeby ich córka została katoliczką, lecz sami zmienić starej swojej wiary nie chcieli.

Ks. Cybichowski nie był zresztą łatwowierny, bo później, kiedy już był biskupem, zdarzyło mu się parę razy spotkać niewiasty rzekomo opętane. Jedna z nich miała jakąś nieludzką czkawkę i szczekała jak pies.

Biskup wyszedł do drugiego pokoju i wrócił z miseczką wody. Przeżegnaj się — mówił do niewiasty. — Zaczęła krzyczeć i cofać się, wołając, że to święcona woda.

Idź do domu, moje dziecko, — odpowiedział biskup — nie masz djabła, bo tenby wiedział, żem nalał na miseczkę czystej wody. — Innym razem obwinął w papier klucz od drzwi i znowu, rzekomo opętana histeryczka nie chciała się dotknąć, krzycząc, że w ten papier owinięte są świętości. Był w tem oczywisty dowód, że opętanie było tylko w imaginacji chorej niewiasty.

Ks. Prof. Chotkowski.

niejsze nasze członkinie, wówczas jedynym pocieszycielem rozpaczających matek nad stratą najlepszej córki, był na pierwszym miejscu patron Stow. ks. Radca Jęsiek.

Przez długie lat 17, mimo licznych i trudnych obowiązków własnych, powołany przez władzę duchowną do innej parafji, mimo odległości był zawsze obecny na zebraniach plenarnych, starszych i zarządowych. Brał i bierze także dzisiaj jako kościelny dygnitarz udział we wszystkich wycieczkach i wieczornicach Stowarzyszenia. Poucza wykładami z różnej dziedziny, które przeważnie miewa na zebraniach. Nie odmawia nigdy pomocy i rady potrzebującym.

Wśród burz i gromów życiowych, wśród wichrów i nawałnic zła i spustoszenia moralnego, świeci nam przykładem z góry jasna gwiazda przewodnia w osobie tak zacnego i zasłużonego Patrona.

Złączone silnem i nierozerwalnem ogniwem miłości i zgody wzajemnej, pod troskliwem okiem dostojnego Patrona, pracujemy ochotnie i wytrwale na stanowisku dla dobra jednostek i ogółu.

Dla tego i z naszej strony niechaj choć skromny kwiatek wdzięczności wpleciony w wieniec zasług, będzie dowodem czci i niechaj długo kwitnie wielebnemu ks. Radcy i Patronowi ku wielkiemu zadowoleniu i szczęściu.

(—) Ms. Fd.
Stow. im. Emilji Plater.

Handel żywym towarem.

Nie tak dawno pisaliśmy o ogromnem znaczeniu Misji Dworcowej. W tych dniach zauważyłem w „Robotniku" niezmiernie charakterystyczny list, przysłany z Ameryki Południowej do Polski. Oto wyjątek z tego listu:

„Natomiast handel żywym towarem w całej Ameryce Południowej jest dotychczas uprawiany. Różni handlarze uprawiają go pod różnymi pozorami, a nasi polscy handlarze żywego towaru naklejają nań etykiety patrjotyczne. Wszystkie lupanary w całej Argentynie są zapełnione przeważnie dziewczętami żydowskiemi z Polski. Niema okrętu, któryby nie przwiózł do Buenos Aires kilkudziesięciu ofiar prostytucji. Mam wrażenie, że wielu kapitanów okrętów handlowo-pasażerskich stoi w bezpośrednim kontakcie z centralami tych sprytnie zorganizowanych instytucji.

Rząd argentyński jest prawie bezsilny, gdyż ci, którzy winni prowadzić walkę z tą plagą ludzkości, sami z tego niecnego procederu ciągną kolosalne zyski, dla tego też handel ten kwitnie i rozwija się pod okiem władz bezpieczeństwa.

W Argentynie utarło się przekonanie, że prawie każdy wyższy funkcjonarjusz policyjny ciągnie zyski z handlu żywym towarem, a wielu jest takich, którzy mają własne lupanary i wydzierżawiają je cywilnym osobom.

Dzielnica La Boca w Buenos Aires — to wielki lupanar, z którego rozchodzą się choroby weneryczne po całej stolicy, i wędrują we wszystkich kierunkach republiki.

Naogół żydzi, tak zresztą jak przeważna część ludności obu Ameryk, pracują ciężko. Rozumie się, nie ci, którzy się trudnią handlem żywym towarem. Tych nawet własni bracia nie uważają za żydów i toczą z nimi nieubłaganą walkę. Walka ta do tego stopnia jest między nimi zaciekła, że handlarzom żywego towaru, których tutaj zowią rufianami, nie wolno wchodzić do domów modlitwy, ani nie wolno im grzebać na wspólnych żydowskich cmentarzach. Rufianie z Buenos Aires mają swój dom modlitwy i własny cmentarz, gdzie znowu nigdy nie uczęszczają żydzi uczciwi. Paweł Wojcikowski".

Jeszcze na łożu śmierci — możliwy jest ślub kościelny.

Pewien młody Szwajcar, Jan Fluckiger, zaręczony z młodą dziewczyną, wybrał się razu pewnego na szczyt niebezpiecznej góry w Alpach. Niestety wyprawa zakończyła się tragicznie, gdyż w momencie, gdy znajdował się już prawie na szczycie, osunął się na śliskich głazach, a ranny śmiertelnie został przeniesiony do szpitala.

Najwznioślejszą myślą było dla niego zawrzeć ślub z narzeczoną swoją jeszcze przed śmiercią. Poprosił więc księdza i zapytał go, czy będzie jeszcze mógł żyć tak długo, aby zobaczyć swą narzeczoną. — Podczas więc, gdy z pomocą środków odżywczych podtrzymywano życie Jana, dziewczyna spieszyła z miasta Mainingen, oddalonego o kilka kilometrów. Ksiądz był na miejscu. — Połączył on narzeczonych i podał konającemu akt ślubny do podpisania. Młody małżonek uścisnął swoją żonę, uśmiechnął się do niej z miłością i zmarł. Było to właśnie 60 sekund po ślubie.

Dr. Borzycki.

Jedność w rodzinie.

Pewna matka dała córce winne grono: dziewczynka przypatrzywszy mu się z radością, pomyślała, że braciszek ucieszyłby się, gdyby je otrzymał. Zaniosła mu je w darze.

Brat przyjął i podziękował, ale zostawszy sam pomyślał: „Ojciec tam pracuje i musi być bardzo zmęczony; zaniosę mu te winogrona, by się orzeźwił".

Ojciec przyjął gałązkę winogron, ale spostrzegając żonę w pobliżu, pospieszył ku niej, by jej ją ofiarować.

I tak wróciło grono winne do ręki ofiarodawczyni, która podziękowała Bogu za tę jedność i miłość, która złączyła wszystkich członków rodziny.

Z francuskiego M. K.

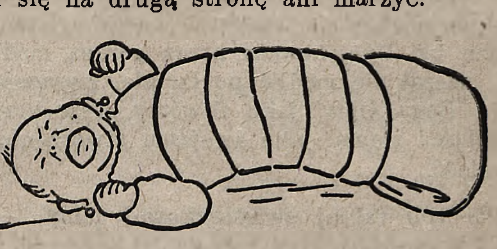
Maluda się skarży.

Szkoda, że niemowlę nie umie mówić! Z jaką goryczą narzekałoby nieraz! Jakże bowiem często, nawet najbardziej kochająca matka nie rozumie jego życzeń.

W pierwszym kwartale życie niemowlęcia kształtuje się jeszcze znośnie, bo śpi sobie cały dzień ciepło zawinięte, a budzi się tylko do karmienia i gdy to wypadnie ku jego zadowoleniu, nie obchodzi je nic pozatem.

Ale już po pewnym czasie budzi się w niem zainteresowanie dla otoczenia, a przedewszystkiem dla swego własnego ciała.

„Czego bo też nie można dokazać swemi nóżkami i rączkami, maleńką główką i plecykami. Tak, niestety, gdyby się nie było tak mocno obachutanym. W chustkach jest się tak owiniętym, że nie można nawet spiąć kolanka A powijak otacza piersi jak pancerz żelazny; nawet o obróceniu się na drugą stronę ani marzyć.



Ale ostatecznie trzeba spróbować. Zaczynam się zatem wyciągać, przekręcać się to na prawo, to na lewo — już, już zdaje mi się, że rozluźniają się zawoje.

Ale niestety, to tylko złudzenie! Daremny tu wszelki wysiłek. Wszystko jest tak mocno poprzyczepiane agrafkami, że wyswobodzenie jest niemożliwością.

Rozżalony zaczynam płakać. Czy mi nikt nie dopomoże? Czy się nikt nademną nie ulituje? Czym zupełnie

opuszczony!? Nareszcie przybiega jedna z mych niewolnic. Ale cóż ona czyni? „Ach", mówi, „prawię, że się wykopało", i od nowa mi nakłada owe więzy!! Wiesz matko, co największą sprawia mi uciechę? Wykopać się! Namachać się w powietrzu moimi nóżkami! Jaka to błogość! Jaki to raj! Dlatego też kąpiel mi się tak podoba, bo jest się wówczas rozebranym. Pozwól mi leżeć w koszulce lub nawet nago, jeżeli jest dosyć ciepło w pokoju, abym mógł się wykopać! Bo w jaki sposób mam się nauczyć obchodzić się z moimi nogami i moimi rękoma?



A czy wiesz, co masz czynić, jeżeli jest za zimno, aby można leżeć sobie nago? Daj mi koszulkę i kaftaniczek i pieluszkę, a na to trykotowe spodzienki, ewentualnie nawet i pończoszki. Tylko bez chustek i powijaków wokoło nóżek! Grzecznie, bardzo grzecznie o to proszę".

Janina Musiałkowska.

Żebrak.

(Rzecz dzieje się w Rosji przed wojną).

Przechodziłem ulicę: żebrak stary i gasnący zatrzymał mnie.

Oczy zaropiałe i łzawe, wargi zsiniałe, łachmany plugawe, rany gnijące...

O, jakże nędza zgryzła haniebnie tego biedaka!

Wyciągał do mnie rękę opuchniętą, czerwoną, brudną. Jęczał, wył prawie, błagając o wsparcie.

Przeszukałem wszystkie kieszenie; ale nie miałem przy sobie nic, ani pieniędzy, ani zegarka, ani nawet chustki do nosa.

A żebrak czekał, i jego ręka wyciągnięta drżała.

Zmieszany, zakłopotany, nie wiedząc, co począć, uścisnęłem mocno tę rękę brudną i drgającą: „Bracie, wybacz, nic nie mam przy sobie".

Żebrak utkwił we mnie krwią nabiegłe oczy, zsiniałe wargi jego uśmiechnęły się, również uścisnął moje zziębnięte palce i głosem chrapliwym powiedział: „Dziękuję ci bracie, to także jest jałmużna".

Zrozumiałem, że i ja otrzymałem coś od brata mego żebraka.

Z rosyjskiego M. K.

Od głodu, ognia i woj y.

Z Pekinu w Chinach donoszą naoczni świadkowie o potwornych następstwach, toczącej się tam obecnie wojny domowej. W Siankhu leżą na ulicach stosy trupów. Wojsko pozabierało mieszkańcom wszystką żywność, tak iż obecnie nie sposób czegokolwiek nabyć. W sprzedaży jest jedynie mięso ludzkie. Wszystkie psy już pozabijano.

Sprawy związkowe.

Kicin.

Kicin obchodził w niedzielę, 19. 12. 26. po raz pierwszy uroczystość matki.

Byłem na tej uroczystości — w kościele i na sali. Przyglądałem i przysłuchiwałem się z napiętą uwagą, mimo że uroczystość na sali trwała od 4 do pół do 9. Sala była literalnie przepełniona. Ludziska — mali i dorośli — stali gdzie mogli — nawet na oknach i nawet na piecu — a co najważniejsze, mimo szalonego tłoku z nabożnem iście adwentowem skupieniem śledzili przebieg uroczystości.

Widziałem już dużo takich uroczystości — po wioskach, miasteczkach i w mieście wielkiem. Z tych, które widziałem, pierwszeństwo pod względem katolickim przyznaję Krotoszynowi 1926; Kicińska zaś uroczystość była najwięcej celowo pod względem duszpasterskim i wychowawczym pomyślana. Takich uroczystości oby było jaknajwięcej! Starczą za niejedno kazanie, i starczą za niejeden tydzień nauki. Czyż może być większa przyjemność, jak widzieć przy zgodnej harmonijnej pracy trzy najważniejsze w każdej gminie domy, t. j. kościół, szkoła i dom rodzinny? I czyż może być lepszy dowód skuteczności tej pracy, jak tłumy starców, dorosłych i dzieci?

Przez 4 i pół godziny przyglądano się poważnie niby jakaś elita towarzystwa, atrakcjom na scenie, mimo że sala natłoczona i przepełniona!

Kicin ma niewątpliwie szczęście do ludzi.

Ma zacnego plebana, który szczerą troskliwością duszpasterską otoczył całą uroczystość. Ma w nauczycielu dzielnego organizatora nie oszczędzającego ani smyczka, ani czasu, ani przedewszystkiem samego siebie. Ma Kicin w tej samej szkole jeszcze dzielną nadzwyczajną mówczynię, umiejącą poruszać serce nietylko maluczkich, ale i dorosłych, umiejącą pracować nietylko w szkole, lecz i w Stowarzyszeniu Polek, które pod jej przewodnictwem tę uroczystość przeprowadziły. Gdy któremu z naszych stowarzyszeń zabraknie mówczyni, niech się zwróci do Kicina.

Ks. Forecki.

Rawicz.

Dnia 21. 11. 26. urządziło Stow. Polek „Praca" w Rawiczu Święto Matki. Zysk moralny był ogromny. Sala wypełniona była publicznością po brzegi. Utwór sceniczny p. t.: „Szczęśliwy, kto jeszcze matkę ma", odegrany na uroczystości „Dnia Matki", powtarzano jeszcze dwukrotnie. Zgromadzono wówczas na salę kadetów, wojsko, seminarjum i gimnazjum, oraz szkołę wydziałową i powszechną. Przedstawienie zrobiło wielkie wrażenie zwłaszcza na młodzież.

Doniesienie Sekretarjatu

I. Zł 20.— subwencji udzielamy naszym stowarzyszeniom, o ile w najbliższych 4-rech miesiącach przystąpią do urządzenia kursu kucharstwa. Bliższe warunki pisemnie.

II Bardzo usilnie prosimy wszystkie stowarzyszenia o łaskawe zawiadomienie jaknajwcześniejsze o jakichkolwiek kursach wśród stowarzyszenia. Prosimy zgłosić je nie na ukończeniu, lecz jeszcze przed rozpoczęciem.

III. Na porę zimową polecamy nasze kursy kucharstwa, cukiernictwa, prasowania, szycia, robót ręcznych — tylko dla Poznania. Na dłuższe kursy polecamy naszą całodzienną Szkołę Zawodowo-Gospodarczą. Tamże przyjmuje się panie z prowincji.

IV. Urządzajcie wystawę pokoiku dziecęcego. 80 bardzo ciekawych obrazów. Urządzamy wystawę w połączeniu z wykładem i objaśnieniami. Wystawę możemy urządzić narazie w parafjach ponad 4000.

V W biurze Związku nabyć można broszury: Hygjena Noworodka i Niemowlęcia", Dr. med. Cieszyńskiego (z 20 ilustracjami) cena zł 2.50. „Dlaczego istnieje tak wiele małżeństw nieszczęśliwych? Kto winien i jak temu zaradzić? Dr. A. Hubiszta. cena zł 1,20.

VI. Uprzejmie zawiadamiamy, że z dniem 1. II. 1927 stowarzyszenia nasze zobowiązane będą płacić za gazetę 2 grosze więcej.

Prezydent Rzeczypospolitej przyjął godność ojca chrzestnego dwunastego syna rodziny Hoppego, we wsi Nowa Ameryka, powiatu chojnickiego, nadsyłając swoją fotografję z własnoręcznym podpisem i 75 zł gotówki. Pan Prezydent wyraził życzenie, aby po roku przesłano mu fotografję chrześniaka.

Zniewoleni

jesteśmy podnieść abonament roczny od 1 lutego 1927 r. począwszy na

1,20 zł (jeden zł 20 gr)

Mimo to gazeta nasza pozostaje

najtańszą.

Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet" w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.

Odbito w Zakładach Graficznych W. Tomaszewskiego w Poznaniu, ul. Strzałowa 2 a.